GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 10. Warszawa, 21 maja 1939 r. Rok XXX

Tej przeszkody Hitler nie weźmie!

Rozpoczęło się od zwycięstwa na rynku wewnętrznym, Hitler zdobył Niemcy w roku 1933, żeby spełnić wielką „misję historyczną“ odrodzenia Niemiec na modłę narodowo „socjalistyczną“.

Plan wyłożył jasno i dokładnie w swojej książce „Mein Kampf“ („Moja Walka“) wyznaczając Niemcom naczelne miejsce nie tylko w Europie, ale w świecie. Narodowi „panów“ t. zw. Niemcom mają podlegać wszystkie inne narody, jako mniej wartościowe, o krwi mieszanej. Rozpoczął się marsz tryumfalny, przy dobrze zgranej orkiestrze i odpowiedniej propagandzie!

Kierujący mężowie stanu w Europie byli oszołomieni siłą uderzeń Hitlera, który bardzo prędko dogadał się z „bratnią duszą“ z Mussolinim.

Odzyskanie zagłębia Saary, Hiszpania, Austria, Sudety, Czechosłowacja, Kłajpeda, pogłębienie wpływów gospodarczych na Węgrzech i półwyspie bałkańskim, wszystko bez wystrzału, dodawało odwagi Hitlerowi, zwłaszcza, że rozmowy z premierami państw demokratycznych utrwaliły go w przekonaniu, iż naiwni wielbiciele pokoju za wszelką cenę, nie będą stawiali oporu.

Skoro tylko „zaczerpnął powietrza“ po połknięciu Kłajpedy, zwrócił się do rządu polskiego z „uprzejmą“ prośbą o zgodę NA WŁĄCZENIE GDAŃSKA do Niemiec i wybudowanie autostrady przez Pomorze, łączącej bezpośrednio Rzeszę z Prusami Wschodnimi. „Na dokładkę“ jeszcze specjalne prawa i przywileje dla Niemców, mieszkających w Polsce.

Hitler podpisał w styczniu 1934 r. pakt przyjaźni z Polską. Rozpoczął się okres wizyt, polowań, panowie z Niemiec przyjeżdżali do Polski, nasi panowie oddawali wizyty, było „sielsko i anielsko“. Wilk schował kły, włożył okulary i udawał dobrotliwą babunię. Aż pewnego pięknego poranku powiedział p. Hitler: „Dosyć tej zabawy, oddajcie Polacy, Gdańsk i Pomorze, inaczej zagram z Wami, jak z Czechami“.

Na propozycję Hitlera rząd polski nie dał odpowiedzi, t. zn. nie posłał pisma drogą dyplomatyczną. Ale cały naród polski, wszyscy obywatele dali inną bardzo wymowną odpowiedź: **mobilizację całego społeczeństwa, od najmłodszych do najstarszych.** Przez całe państwo rozległo się jedno zawołanie. Ani piędzi ziemi nie damy, inaczej wojna, panie Hitler.

Dał tej zdecydowanej woli wyraz minister Beck w swojej mowie, wygłoszonej 5 maja w Sejmie. Cała demokratyczna opinia świata opowiedziała się za Polską, rząd angielski zawarł pakt z Polską, gdyby Polsce groziło niebezpieczeństwo. Wszystkie inne państwa uciekają przed nawiązaniem rozmów z Niemcami, bo wiadomo, że z wiarołomcami nie można pertraktować, bez uzbrojonej doskonale armii i zmobilizowanego społeczeństwa.

I przekonał się p. Hitler, że i przyjaźń p. Mussoliniego nie pomoże i kaptowanie sobie „czapką i papką“ mniejszego kalibru przyjaciół.

Tej przeszkody, która wyrosła na granicy Polski nie weźmie p. Hitler.

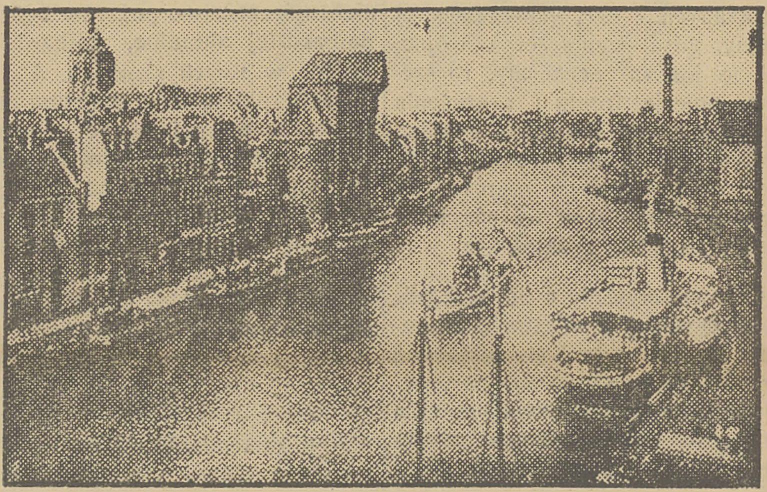
Na granicy stoi zdecydowana wola obrony całego narodu, wsparta o znakomitą, sławą okrytą armię.

Powtórzmy jeszcze raz TEJ PRZESZKODY HITLER NIE WEŹMIE, nie przekroczy granic Polski, a jeżeli rzuci wyzwanie spotkać go może klęska. Ucho dzbana, z którego pił p. Hitler „trunek tryumfu“ mocno nadwyrężone. Zdają sobie z tego sprawę odpowiedzialni mężowie stanu, a Polska za obudzenie ducha oporu wybiła się na czołowe miejsce.

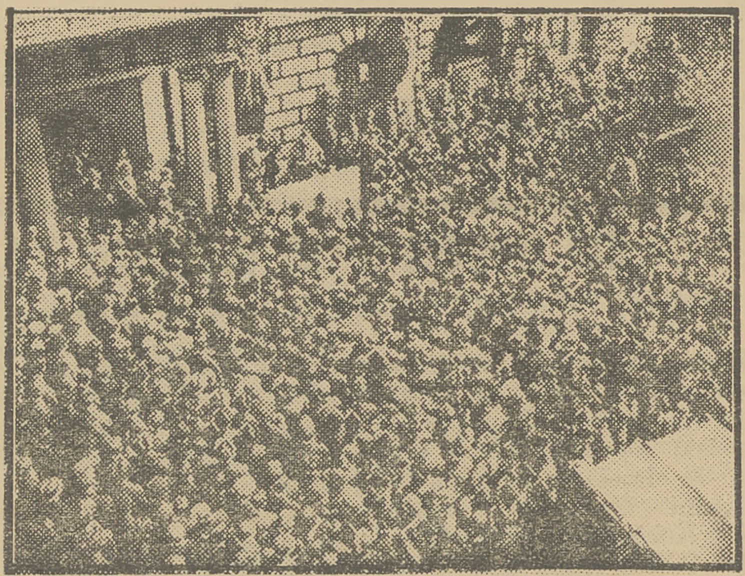
D. Kłuszyńska.



Nad wodami naszego Bałtyku.



Gdańsk.



Cudzego nie chcemy ale i swego nie damy!

Towarzysze popierajcie prasę socjalistyczną

Mieszkania robotnicze — a zadania obrony ludności

na wypadek wojny

Nie należy to wcale do przyjemności, zamiast koniecznej krytyki stosunków fabrycznych i wykonywania ustawodawstwa robotniczego, poruszać na tych łamach zagadnienia, związane z przygotowywaniem się do niewątpliwego nieszczęścia, jakim zawsze i wszędzie jest każda wojna. Nawet świadomość, że w wypadku wojny z Niemcami będziemy mieli za przeciwnika **najbardziej żarłoczną najwstrętniejszą postać faszyzmu i imperializmu pruskiego**, — nie może nic zmienić w przekonaniu, że każda wojna zawsze jest wielkim złem i że normalni ludzie pragną pokoju. Niemniej jednak, musimy liczyć się z takim faktem, że wojna może być nam narzucona i **że nie przyjmiemy żadnych form kapitulacji i nędznej zależności**. To też, choć wolimy inne tematy, musimy powracać wciąż do tematów, związanych z przygotowaniem do wojny, gdyż współczesna wojna, jak to już zaznaczaliśmy, rozszerzyła pojęcie frontu i zagrożenia bezpośredniego i ludność cywilna będzie musiała być wciągnięta w sferę bezpośredniego zagrożenia i bezpośredniej — w tej czy innej formie — walki z najeźdźcą.

Gdy zaś myślimy o obronie ludności cywilnej w miastach, to musimy przede wszystkim zastanowić się nad kwestią tylekroć poruszaną w trybie pokojowym, zawsze palącą — **nad warunkami mieszkaniowymi ludności nieposiadającej**. I zastanowić pod innym kątem: bo nie leży dziś w naszych możliwościach zmienić z miejsca te warunki, tylko musimy znaleźć sposoby **najlepszego zabezpieczenia ludności od różnych niebezpieczeństw, związanych z wojną — w obecnych jej warunkach mieszkaniowych**.

Przeszkolenie kobiet do obowiązków opiekunek domowych, podjęte na szerokim terenie organizacyj kobiecych i organizacji przysposobienia kobiet do obrony, jest już prowadzone przez nasze robotnicze organizacje i instytucje, jak TUR, Towarzystwo Klubów Kobiet Pracujących, przy czynnym udziale związków zawodowych klasowych. To przeszkolenie unaoczni słuchaczkom kursów — a my to czynimy dla naszych czytelniczek — z których nie każda może przesłuchać kurs, — że jednym z najgorszych niebezpieczeństw, towarzyszących wojnie i nalotom nieprzyjacielskim jest **niebezpieczeństwo pożarów**. Potocznie, w szerokiej opinii publicznej, to raczej niebezpieczeństwo gazów jest omawiane, podnoszone i... przeceniane. Jeżeli gazy nie były stosowane w ostatniej wojnie hiszpańskiej (lub były mało stosowane), to napewno w dużym stopniu zaważyło tu przekonanie o stosunkowo słabym wyniku stosowania tych gazów, przy znacznej ich kosztowności, wątpliwej — zależnie od różnych warunków — ich bojowej wartości i licznych środkach obrony przed ich działaniem. Natomiast stosowano i napewno będą stosować miotanie bomb ciężkich, burzących budynki no i bomb odłamkowych, odpryskowych, **bomb zapalających**. Wszystkie te rodzaje bomb mogą powodować wielkie zniszczenia, **wśród których zniszczenie pożaru może być najpoważniejszym**. Prócz tego pożar może powstawać od wielu inych przyczyn, związanych z popłochem, zdenerwowaniem ludzkim, niedbalstwem, zaprószaniem ognia, wreszcie dywersją agentów hitlerowskich ,których zadaniem będzie szerzyć panikę wśród ludności. Stąd wynika, że **niebezpieczeństwo pożarów będzie najbardziej aktualne**, najbardziej groźne w swych skutkach. A jest to niebezpieczeństwo, któremu można — w pewnej mierze — przeciwdziałać. Ludność robotnicza jest stokroć bardziej od sfer bogatych zainteresowana w tym, żeby się wyuczyć, jak zapobiegać, jak przeciwdziałać, jak brać czynny udział w takiej obronie przeciwpożarowej. Jak wiadomo, zasadniczo obowiązek ten leży na sieci organizacyjnej O. P. L. (Obrony Przeciwlotniczej), która na swych komendantów domów, bloków, obwodów i t. p. i winna nad tym czuwać. **Ale sieć ta opiera się i musi się opierać na czynnym współdziałaniu i pomocy całej ludności.**

Cóż przedstawia główne niebezpieczeństwo pożarowe w dzielnicach przeludnionych, w domach starych, zaniedbanych, często drewnianych, często pozbawionych wody? Przede wszystkim — **strychy**. Bowiem prawie każdy pocisk — choćby mały i lekki — poradzi sobie z przebiciem dachu i stropów i wpadnie na strych, a zadaniem jego będzie **od strony strychu — podpalić dom**. I otóż tu najgłówniejsze zadanie — umieć natychmiast zagasić to źródło ognia nim się rozprzestrzeni. Najlepszym środkiem ugaszenia bomby i jej rozprysków, odłamków, rozrzutów **jest piasek**. To też zamagazynowanie jaknajwiększej ilości piasku na strychu — to pierwszy warunek przygotowania do zadań obrony przeciwpożarowej. Oczywiście, należy to do obowiązków komendantów O. P. L. — wymóc na właścicielach — administratorach domów (bloków) zaopatrzenie strychów w piasek oraz wodę (zwykły pożar, nie pochodzący od bomb — każdy to wie — gasi się wodą). Ale ludność i opiekunki domowe powinny wiedzieć i rozumieć, że ta obecność piasku na strychu, to jest właśnie najkardynalniejszy warunek bezpieczeństwa pożarowego.

Jednakowo ważne jest oczyszczenie strychów od wszelkich rupieci, niepotrzebnych przegródek, przepierzeń, stworzonych nieraz przez sąsiedzkie kłótnie „o mur graniczny" w dziedzinie bielizny, przez skłonność do wydzielania koniecznie własnego terenu, odgrodzonego od sąsiedzkich. W chwili trafienia pocisku te wszystkie zagródki i przedziałki, łącznie ze sznurami od bielizny, krzyżującymi strych w najfantastyczniejszych kierunkach, stanowią istotne i groźne niebezpieczeństwo — **tamowania dostępu na strych**. Trzeba współdziałać z usuwaniem tych rzeczy, z chwilą, gdy władze ogłoszą pogotowie. To jest już wtedy ostatnia chwila, w której należy to uskutecznić: lepiej jest zająć się tym w okresie t. zw. pokojowym. Równie ważne jest usuwanie ze strychów starych sprzętów, połamanych szaf, komód, skrzyń na rzeczy i t. p. Zapewne, że nieraz trudno jest rozstać się ze sprzętem, na który nie ma miejsca w ciasnym i przeludnionym mieszkaniu, a który — w lepszych czasach! — ma się nadzieję: odnowić, przystosować i wprowadzić do mieszkania. W obliczu niebezpieczeństw, o jakich mowa, trzeba wybierać takie wyjście, jakie nakazuje zdrowy rozsądek.

Podobnie do strychu — ważne jest oczyszczenie klatek schodowych. O to wszystko muszą się troszczyć komórki O. P. L., ale przecie bez świadomego współdziałania ludności taka sprawa nie uda się należycie.

Następnie — w samej już akcji przeciwdziałania niebezpieczeństwu pożaru, to znaczy w wypadku wojny, **do akcji takiej potrzeba najwięcej sił pomocniczych**. Przede wszystkim na strychu nieustannie czuwać muszą posterunki pożarowe, a przecież będą to mieszkańcy domu, ludzie, których czuwanie bez zmiany przez całą dobę nie będzie celowe, ani skuteczne wskutek zrozumiałego przemęczenia. Do roli posterunków przeciwpożarowych nadaje się świetnie starsza młodzież szkolna, harcerstwo. Dorośli a silni mężczyźni będą w wypadku wojny poza domami, kobiety i młodzież muszą potrafić wystarczyć do obrony samych siebie i jeszcze nadto — **zaprzodować w organizacji takiej obrony.**

Wskazaliśmy w tym artykule na główne niebezpieczeństwa pożarowe. Poza tym w każdym mieszkaniu — zwłaszcza w tych bardzo przeludnionych, bardzo zastawionych sprzętami i bardzo ciasnych — zachodzi zawsze obawa zaprószenia ognia. I nad tym trzeba czuwać.

Dzielnice willowe, których obrona przeciwlotnicza jest bardzo łatwa, bo nie ma tu wielkich skupień ludności na małych terenach, domki są przedzielone przestrzenią ogródków, obok są szerokie ulice, budowle zasadniczo nie są wysokie — przedstawiają z punktu widzenia interesów ludności zadanie łatwe. A w każdym razie, ponieważ zachodzi możność pomniejszania niebezpieczeństwa, trzeba wytężyć wysiłki w tym kierunku. Na tej drodze pierwszy etap — to **uświadamianie ludności**. Dlatego, mając na względzie los dzieci i mieszkańców dzielnic robotniczych, musimy jaknajwięcej uwagi udzielać dziś sprawie przygotowania robotnic i żon robotników do rozumnego współdziałania w tej dziedzinie.

HALINA KRAHELSKA

XII Konferencja Kobiet

Polskiej Partii Socjalistycznej 27 maja rb. w Łodzi

W przeddzień XXV Kongresu zwołanego do Łodzi na dzień 28 i 29 maja (Zielone Święta) — odbędzie się Konferencja Kobiet. W obradach biorą udział delegatki Wydziałów, Sekcji i Kół Kobiecych, przedstawicielki O.K.R., gdzie nie ma organizacji kobiecej, członkinie Centr. Wydziału Kobiecego.

Proponowany porządek obrad jest następujący:

1. Otwarcie Konferencji.
2. Powitanie.
3. Referat polityczny i sprawozdanie organizacyjne Centr. Wydziału Kobiecego.
4. Metody pracy wśród kobiet.
5. Sprawozdanie wydziałów, dyskusja.
6. Referat o pogotowiu wojennym kobiet.
7. Wybór władz.
8. Wolne wnioski.
9. Zamknięcie Konferencji.

Początek obrad o godz. 11-ej. Bliższe szczegóły podane będą w drodze okólnika do wszystkich organizacji.

Czytajcie prasę socjalistyczną

Przygotowania wojenne Niemiec

Oprócz wyścigu zbrojeniowego Niemcy przygotowują się do wojny także i w innej dziedzinie, wewnętrznej. Na terenie całych Wielkich Niemiec organizują obozy koncentracyjne dla tych, którzy nie okażą dostatecznego zapału i uznania dla poczynań Hitlera, Göringa i tej całej kompanii zbrodniarzy.

Przed zaborem Austrii i Czechosłowacji, w obozach niemieckich można było pomieścić 175 tysięcy więźniów, mężczyzn i kobiet. Obecnie po tryumfalnym wjeździe Hitlera do Wiednia i Pragi liczbę obozów znacznie powiększono, że jeszcze 200 tysięcy nieprawomyślnych trzeba będzie zapędzić do obozów. Jeżeli dodamy przepełnione więzienia w całych Niemczech, będziemy mieli prawdziwy obraz zgody, jaka panuje w państwie Hitlera.

W Polsce byli i są jeszcze wielbiciele Hitlera, jego „żelaznej ręki", która zdusiła wprawdzie żydów, bo od tego się zaczęły rządy Hitlera, ale zniszczyła ta krzyżacka ręka cały dorobek nauki niemieckiej i ostatecznie zagraża pokojowi światowemu, a Polsce przede wszystkim.

Tym wielbicielom z pod znaku „narodowego", endekom i oenorowcom może już otworzyły się oczy, zaślepieni jednak nienawiścią, zdolni są do tolerowania orientacji hitlerowskiej.

Dłużej klasztora niż przeora" — mówi stare przysłowie; przeżyje Hitlera lud niemiecki, wyzwoli się spod przemocy tych rządów, które Niemcom dały nienawiść świata całego, głód i całe państwo zamieniły w obóz wojenny z obozami koncentracyjnymi jako symbolem.

K.

20-lecie Tow. „Trzeźwość"

Dnia 18 maja r. b. odbył się w Warszawie w lokalu Tow. „Trzeźwość" — Oboźna 4, jubileuszowy Zjazd delegatów Kół Towarzystwa, Koła Lekarzy Abstynentów oraz pokrewnych i współdziałających organizacyj.

Zjazd ma charakter szczególnie uroczysty, gdyż związany jest z XX-leciem istnienia Tow. „Trzeźwość" (założone dn. 18.V 1919 r.).

W programie Zjazdu przewidziane było:

środa, dn. 17-go, o godz. 19.30: zebranie towarzyskie uczestników Zjazdu,

czwartek, dn. 18-go o godz. 11 rano uroczyste otwarcie Zjazdu w wielkiej sali Towarzystwa Hygienicznego (Karowa 31). Po zagajeniu zebrania przez prez. Zarządu Gł., K. Kalinowskiego, przemówieniach przedstawicieli władz i organizacji, referaty wygłosili: Prof. U. J. St. K. Pieńkowski: — „Znaczenie walki z alkoholizmem dla społeczeństwa i państwa z punktu widzenia medycyny społecznej" i red. J. Szymański: — „Wytyczne i osiągnięcia XX lat pracy".

Po przerwie obiadowej obrady Zjazdu toczyły się w lokalu T-wa. Dr. A. Stachy (Lwów) wygł. odczyt: „Humoralne czynniki odporności ustroju, a alkohol". Następnie sprawozdania delegatów, dyskusji i wybór władz Towarzystwa.

Podczas Zjazdu zorganizowano wystawę napojów bezalkoholowych — płynnych owoców.

Wszelkich informacyj o Zjeździe udziela sekretariat Tow. „Trzeźwość — W-wa, Oboźna 4, tel. 5.11-07.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Masło z armat

W ostatnich tygodniach jak zahypnotyzowana wpatruję się w szybę wystawową pewnego sklepu kolonialnego.

Ciekawiście, co mnie tak urzekło?

Są to małe, maciupeńkie kartofelki, na które w lecie każda gospodyni pokręciłaby nosem z powodu ich lilipucich wymiarów, ale które teraz, gdy szanujący się kartofel wypuszcza na polach pierwsze kiełki — kosztują ni mniej ni więcej tylko 4.50 za kilogram (wyraźnie — cztery złote i 50 groszy).

Otóż spoglądam codzień przez szybę sklepu i widzę, że codzień nowe porcje owych „młodych ziemniaków", sprzedawanych dosłownie na wagę złota, zdobią wystawę kupca kolonialnego. Widzę też tam codzień świeże truskawki, które — jak się przekonamy — po dość prostej manipulacji, polegającej na przeliczeniu ilości pięknych jagód w pudełeczku oraz na podzieleniu sumy złotych, — widniejącej nad nimi przez ilość truskawek — kosztują 50 groszy sztuka(!)

Zarówno bezcenne kartofelki, jak i ponętne truskawki o zawrotnych cenach, znikają z za szyby, by ustąpić miejsca świeżym ich następcom.

Rzecz prosta, że znikają w jakichś luksusowych żołądkach, mogących i pragnących opłacać tak drogie nowalijki. Trudno bowiem przypuścić, że właściciel sklepu sprowadza je tylko dla napasienia moich ciekawych oczu.

A ja naprawdę nie mam spokoju.

Ale nie sądźcie, że to zazdrosny apetyt wzbiera we mnie. Nic podobnego. Mam dość cierpliwości, by poczekać wraz z innymi śmiertelnikami, aż i młode kartofle i niekwitnące jeszcze nawet w ogrodach truskawki „dorosną" do normalnych cen. Nie mogę tylko zrozumieć jednego: podobno w Polsce brak kapitałów na uruchomienie fabryk, na zatrudnienie robotników w przemyśle.

Stały zbyt towarów luksusowych jak nietylko moje nieszczęsne kartofle czy truskawki, ale cały szereg daleko poważniejszych zdaje się mówić o czym innym, a mianowicie o kłopotach posiadaczy nadmiaru kapitału, z którym, nie wiedzą co robić.

Przymusowe bezrobocie milionów ludzi na świecie widziane po przez niewinne nowalijki przedwiosenne wygląda jeszcze bezsensowniej i kieruje myśl dalej po torach kulinarno - gospodarczych.

Za przykładem a właściwie pod dyklando brunatnego wynalazcy, co to „masło przetapia na armaty", cały świat nastawia produkcję na wytwarzanie sprzętu wojennego. Zamiast najpotrzebniejszych artykułów, musimy zaopatrywać kraj w broń, amunicję, samoloty i t. p. Musimy być gotowi na odparcie wroga, któremu zapragnęło się sięgnąć po nieswoje.

A jednak — musi przecież przyjść chwila opamiętania całej ludzkości, gospodarującej w tak niesamowity sposób. Musi nadejść chwila — zapewne już po rozprawie ze złym duchem obecnych czasów — gdy dojdzie do głosu rozumne planowe wyzyskiwanie sił ludzkich i zasobów przyrody. Gdy pomyśleć będzie można o istotnych potrzebach żyjących, myślących istot ludzkich.

Na jakie to niebezpieczne i zawiłe ścieżki myślowe wyprowadziła mnie wiosennie ustrojona wystawa narożnego sklepu.

Chyba — dla świętego spokoju — będą teraz przechodziła koło niego z zamkniętymi oczami...

NAT.

Adam Szymański

Srul z Lubartowa

(Dokończenie).

Sądząc, że gość mój jak i wielu innych, interesuje się polityką, nie rozumiejąc samej nazwy przedmiotu, zacząłem stereotypową już dla mnie, ze względu na wielokrotne powtarzanie, opowieść o politycznym położeniu Europy, naszym i t. d. Ale żyd zakręcił się niecierpliwie.

— Więc to cię nie interesuje? — zapytałem.

— Nigdy o tym nie myślałem — odparł otwarcie.

— A! teraz wiem, o co ci chodzi, pewno chcesz wiedzieć, jak się żydom powodzi, jak handel idzie?

— Im się lepiej powodzi jak mnie.

— Słusznie. W takim razie pewno chcesz wiedzieć, czy życie u nas teraz drogie, jakie ceny na targach, poczemu mąka, mięso itd.

— Co mi z tego przyjdzie, kiedy tu nic dostać nie można, choćby tam najtaniej było.

— Jeszcze słuszniej; ale ostatecznie o cóż u licha ci chodzi?

— Kiedy ja nie wiem, proszę pana, jak to powiedzieć. Widzi pan, ja tak nieraz miślę, miślę, że aż Ryfka, to moja żona tak się nazywa, pyta się: „Srul, co tobie?" A co ja jej mam powiedzieć, kiedy ja sam nie wiem, co mi jest. Bo to może nawet i ludzie śmieliby się ze mnie? — dodał, jakby badając, czy ja się zeń śmiać nie będę.

Ale ja się nie śmiałem. Byłem za ciekawiony: widocznie gniotło go coś, z czego sam sobie sprawy zdać nie umiał i wypowiedzenie czego w języku, którym władał nadzwyczaj słabo, było dlań jeszcze trudniejsze. Aby dopomódz mu, uspokoiłem go, żeby się nie spieszył, że robota moja nie pilna, nic na tem nie straci, jeżeli pogadamy z godzinę i t. d. Żyd podziękował mi wzroskiem i po krótkim namyśle rozpoczął taką rozmowę:

— Kiedy pan wyjechał z Warszawy?

— Podług ruskiego kalendarza w końcu kwietnia.

— A czy wtedy zimno tam było, czy ciepło?

— Ciepło zupełnie, jechałem z początku w letnim ubraniu.

— Nu, patrz pan? A tu mróz!

— Cóż to zapomniałeś czy co, przecież w kwietniu pola już u nas zasiane, wszystkie drzewa zielone!

— Zielone! radość błysła w oczach Srula — a tak, tak zielone, a tu mróz!

Teraz już wiedziałem o co mu chodzi; chcąc się jednak upewnić, milczałem; Żyd ożywił się widocznie.

— Nu! niech mi pan powie, czy jest u nas teraz... tylko ot widzisz pan, nie wiem już, jak się nazywa, już po polsku zapomniałem — tłumaczył się zawstydzony jak gdyby umiał kiedy — to jest białe takie, jak groch, tylko nie groch, koło domów w ogrodach latem, na takich wielkich kijach?...

— Fasola?

— A to właśnie! Fasola, fasola — powtórzył sobie kilkakrotnie, jak gdyby chciał wrazić sobie to słowo nazawsze.

— Czy tak lubisz fasolę?

— Nie to że lubię, ale to właśnie, ja sobie tak nieraz myślę o tym, bo to ładnie przecie, nieprzymierzając, jakby lasek rośnie wedle domu. Tu nic niema!

— A teraz — zaczął znowu — teraz niech mi pan powie, czy w zimie są u nas jeszcze małe, ot takie — i na palcu pokazywał — szare takie ptaki? także zapomniałem jak to się nazywa. Dawniej dużo ich było! Bywało modlę się koło okna, a tego maleństwa, jak mrowia się nazbiera. No, ale ktoby tam na nich patrzył? Wie pan co, nigdybym nie uwierzył, że o nich kiedy myśleć będę!? Bo tu, tu wrony nawet na zimę uciekają, to maleństwo takie tembardziej nie może wytrzymać, a u nas pewnie są jeszcze? Ny, panie, są?...

Ale teraz ja mu nie odpowiadałem, nie wątpiłem dłużej, że żyd stary, chasyd fanatyczny, tęsknił za krajem tak samo, jak i ja, że obaj byliśmy chorzy na jednę chorobę; niespodziane takie znalezienie współkolegi cierpienia rozrzewniło mnie wielce, wziąłem go więc za rękę i sam z kolei zapytałem:

— Więc to o tym pogadać ze mną chciałeś? Więc nie myślisz o ludziach, o swej doli ciężkiej, o biedzie, która cię gniecie, lecz tęsknisz do słońca, powietrza, ziemi rodzinnej?... Myślisz o polach, łąkach i lasach, o ich mieszkańcach bożych, których w życiu swym biednym nie miałeś czasu poznać nawet dobrze, i dziś, gdy obrazy miłe znikają z twej pamięci, boisz się pustki, która cię otoczy, sieroctwa wielkiego, które cię dotknie, gdy się zatrą drogie wspomnienia? Chcesz, żebym ci je przypomniał, odświeżył, chcesz, abym ci opowiedział, jaką jest ziemia nasza?...

— O tak, panie, tak, panie! po to tu przyszedłem... i ściskał me ręce i śmiał się, jak dziecko, radośnie.

— Słuchajże, bracie!..

I słuchał mnie Srul, cały w słuch zamieniony, z otwartymi usty, wlepionym we mnie wzrokiem; wzrokiem tym palił mnie i podniecał, wyrywał mi słowa, chwytał je spragniony i kładł głęboko, na dnie swego serca gorącego... kładł tam, nie wątpię, bo gdym kończył swą opowieść: „O wej mir, o wej mir!" zajęczał żyd boleśnie, zatrzęsła się broda ruda i łzy duże, łzy czyste, potoczyły się po znędzniałej twarzy... I długo szlochał chasyd stary i ja płakałem z nim razem.

**

Dużo wody od tego czasu upłynęło w zimnej Lenie i łez ludzkich niemało zapewne spłynęło po twarzach zbolałych. Dotąd jednak, choć to dawno już było, w ciszy nocnej, w czasie nocy bezsennej, często staje mi przed oczy ma posągowa, stygmatem bólu wielkiego ożywiona twarz Bałdygi i obok niej zawsze się zjawia zżółkła i pomarszczona, łzami czystymi oblana twarz Srula. I gdy wpatruję się dłużej w te widziadła nocne, nieraz, zda mi się, widzę jak się poruszają drżące i blade wargi żyda i głos cichy, rozpaczliwy szepce koło mnie: „O Jehowo, czemuś taki niemiłosierny dla jednego z najwierniejszych Twych synów?..."

Strielica nad Wietługą,
w sierpniu 1885.

Tak, tak, Kostulhno!

Siedzi stary Jery na ławie koło pieca cichy, nieruchomy. Wyblakłe oczy w jeden punkt utkwione, zdają się nic nie widzieć, a bielusieńka jak śnieg głowa zdaje się ciążyć staremu. Ale Jery wszystko widzi, wszystko wie. Widzi, jak Jurek szturcha w bok Bolka, robiąc przy tym niewinną minkę, jak Loni... Czesiowi malowankę zabiera i sprytnie chowa w zanadrzu, jak rozczochrana Franka ślęczy nad mapą wciąż wodząc paluszkiem, a rozognione ma oczy, gdy zatrzymuje paluszek na samej górze mapy. Oho, Jery wie, że ta Franka to przewrócona głowa, że marzy o niebezpiecznych a zwycięskich wycieczkach, że śni o sławie... Nord pol... powtarza sama do siebie.

Nieznaczny grymas skrzywia usta staruszka.

Kiedy to słychać było, żeby dziewczyna tak śmiało myślała, żeby w ogóle myślała? Od tego byli ojciec i bracia a baby... ale cóż baby? Wszak miały kuchnię, chlewnię, no i szturchańce pijanych mężów.

Jak żywa stała mu przed oczyma Kostula, co to za Koralewskiego zamąż wyszła, raczej ją zamąż wydano. On, Jery, przecież wie dobrze, że Kostula, Antka za męża nie chciała, ale wyjść musiała, bo tatulo tak chcieli. Ile biedna wycierpieć musiała! Mąż zawsze pijany, trzeźwiał tylko po to, żeby Kostulę dobrze wytrzepać raz za to, że do sąsiadów na zarobki poszła, bo jak to wypada, żona gospodarza na półucząstka?... Raz znów, że Bronka, swego pierworodnego, na termin kowalski do Łukucia oddała. Cóż, że dziesięcioro ich jest? Półucząstek to nie fraszka, dla wszystkich chleba starczy, a o przyszłości dzieci ma myśleć on, ojciec nie baba. To też ciągle myślał, w której karczmie lepiejby się było napić i z którym kompanem, a dzieci gospodarza na półucząstka chleba dosyta nigdy nie jadły. Och, Kostulko, gdybyś w obecnych żyła czasach, tobyś się przekonała, że inny teraz świat. Kobieta już teraz nie jest cichą ofiarą swego opiekuna męża. Sama sobie radzi, bo kobietę myślącą i pracującą każdy szanuje, a dużo ich myśli i do pracy się rwie. Nietylko sprawy osobiste, domowe ich obchodzą, ale sprawy całego państwa, polityka... co druga gazety czyta, radio słucha, a gdzie trzeba to i swoje zdanie powie. Trza posłuchać jak nasze zadworzańskie kobiety rajcują na zebraniach wyborczych do samorządu. „My też jesteśmy jednostkami społeczeństwa" powiadają „i sprawa wyborów do samorządu nie powinna nam być obca", a nazebraniach to niejedna swoim rozumem mężczyzn zakasuje. Najciekawsze jest to, że mężczyźni sami traktują kobiety na równi z sobą i chętnie słuchają ich rad. Tak, tak, Kostulko, inny teraz świat, inny i kto wie czy nie lepszy?

Jery głębiej schylił swą białą głowę, a wyblakłe oczy zwilgotniały: właściwie to i mnie już nie ma na tym świecie. Nikt nie pamięta nikt mnie nie potrzebuje, prawie zatarty ślad przeszłości...

— Dziaduniu, czy to prawda, że dawniej marzeniem dziewcząt było pojechać do pobliskiego miasteczka na jarmark, a niejedna przez całe życie pociągu nie widziała?

— Prawda, dziecko, odpowiedział Jery, podniósłszy wzrok na pytającą Frankę, a dlaczego pytasz?

— Ot, bo sobie medytuję, kiedy to ludzie byli szczęśliwsi, czy dawniej, czy teraz, bo że teraz jest inaczej niż dawniej to każdy mówi, wszak codzień są zmiany, ale czy jest lepiej? Czy nie trzeba jeszcze dużo mądrych myśli, wytężonej pracy, dobrych chęci by na prawdę było dobrze?!

Kiwa stary Jery głową, mamrocząc: „tak, inny teraz świat, inny", a rozczochrana Franka, bębniąc palcami w stół, głowi się coby to wynaleźć, by wszyscy na świecie byli szczęśliwi.

HANKA BOGOMOLSKA

Sieroty

Najsmutniejszy jest los dzieci, które w zawierusze wojennej straciły rodziców, albo pogubiły matki czy opiekunów.

W prasie zagranicznej czytamy rozpaczliwe listy matek; błagają żeby im wskazano miejsce pobytu ich dzieci, zgubione podczas ucieczki. Wiele sierot znalazło opiekunów, małżeństwa bezdzietne, czy też osoby zamożne, przeważnie kobiety, adoptują sieroty hiszpańskie, zapewniając im troskliwą opiekę.

W Stanach Zjednoczonych rozeszła się wieść, że małżonka prezydenta Roosevelta adoptowała małego hiszpańskiego chłopca.

Chłopiec ma lat 12, nazywa się Lorenzo Murias, oboje jego rodzice zostali zabici podczas wojny hiszpańskiej, a rodzeństwo zaginęło w zawierusze wojennej.

Mały Lorenzo znajduje się w obozie dla dzieci hiszpańskich na granicy francuskiej. Pani Rooseveltowa wybrała go sobie z pośród innych dzieci drogą korespondencji, widziała go jednak na fotografii.

Lorenzo nie przybędzie na razie do Ameryki. Zostaje umieszczony w internacie pod Biarritz, a prezydentowa będzie opłacała koszty jego utrzymania.

Powstanie, a raczej wojna domowa, prowadzona przez zdrajcę gen. Franco kosztowała już 1 milion 200 tysięcy ofiar, tyle ludzi zginęło. Morze krwi przelanej, zniszczenie kraju, ogrom nieszczęść, to rezultat narodowych poczynań wszystkich zdrajców.

Przeżycia dzieci, które patrzyły na śmierć swoich ojców, matek, rodzeństwa, ciężkie kalectwa tych nieszczęśliwych ofiar bomb, pożarów, chorób, to przecież najcięższe oskarżenie, jakie spaść może na głowę gen. Franco, dyktatora Hiszpanii.

Zaprzedał się Hitlerowi i Mussoliniemu i pod fałszywym pozorem obrony Hiszpanii przed zalewem agitacji bolszewickiej, wydał kraj na pastwę grozy wojenej, oddał się pod opiekę panów „z osi", byle zdusić ruch wyzwoleńczy ludu hiszpańskiego.

Podobnie, jak w Polsce z końcem 18 wieku możni panowie szukali opieki i pomocy u carycy Katarzyny, czy króla pruskiego, z obawy, żeby się chłopom nie zachciewało zrzucić jarzma pańszczyzny.

Poza pięknymi frazesami, kryje się zawsze najniższego rodzaju egoizm, lęk przed utratą stanu posiadania, majątków, źródeł dochodu no i władzy. Na codzienny użytek dodaje się szyldzik „narodowy", często i obronę zagrożonej religii. Tak, Bóg i Ojczyzna na ustach, a śmierć rodakom, kobietom, dzieciom, niosą ci obrońcy.

Tak było w nieszczęśliwej Austrii, kiedy zduszono rewolucję ludową, a ostatecznie zniknęło niepodległe państwo z mapy Europy. To były pierwsze sieroty, dzieci austriackich robotników, które po stracie rodziców poszły na tułaczkę, żeby w rodzinach robotniczych Francji, Anglii, Skandynawii znaleźć nowe warunki życia i nową ojczyznę.

Rośnie liczba sierot, austriackie, hiszpańskie, włoskie, niemieckie, chińskie, japońskie, to ofiary faszyzmu, śmiertelnego wroga cywilizacji, braterstwa ludów. Przekreślił faszyzm naczelne prawo: **MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO** i postawił nową naukę: **MORD**, jako najwyższe prawo.

Cały świat cywilizowany musi podać sobie ręce, żeby zdusić i uciąć łeb hydrze, której na imię: **FASZYZM.**

Na głowę wodzów faszyzmu spadną łzy i przekleństwo sierot, dosięgnie ich ostatecznie ręka ludu oszukanego i skrzywdzonego.

Tam gdzie rządzą socjaliści

Brak służby domowej na rynkach pracy jest jedną ze znanych bolączek Zachodniej i Północnej Europy. Ze znaczenia tego stanu rzeczy i jego konsekwencyj trudno może zdać sobie sprawę u nas, gdzie każdej chwili za kąt w kuchni i dwadzieścia albo i mniej złociszów można „zgodzić" jakąś Kasię lub Marysię z tłomokiem pościeli i sfatygowaną walizką.

Zagranicą — naprzykład w Danii — znaleźć pomocnicę domową nie jest bynajmniej tak łatwo. Wielkie pisma reklamują swój dział ogłoszeniowy w ten sposób: „Pani X zamieściła ogłoszenie w naszym piśmie i w ciągu dwóch dni znalazła odpowiednią pracownicę domową. Ogłaszajcie się tylko u nas!"

Na zebraniach organizacyj kobiecych, w prasie i nawet parlamencie wciąż powraca sprawa rozwiązania tego zagadnienia, a reakcja chciałaby przy okazji upic własną pieczeń i żąda ograniczenia pracy kobiet w przemyśle i handlu, aby zapewnić gospodarstwu domowemu na wsi i w mieście dopływ siły roboczej.

Wiele udało się już osiągnąć duńskim pracownikom domowym, zorganizowanym zawodowo od roku 1899. Jasny, wygodnie umeblowany pokój, nieraz z oddzielnym wejściem, umywalnią, natryskiem itp. wygodami, zdrowe i obfite odżywianie, pensja — zależna od kwolifikacji — 60—130 koron (65—140 zł.), płatny urlop, a przede wszystkim uregulowany, ściśle określony czas pracy i wolne niedziele — warunki całkiem znośne, lepsze niż naprzykład w drobnym handlu i tym podobnych zawodach. Sam charakter pracy uległ także poważnym przeobrażeniom dzięki daleko posuniętej racjonalizacji, celowemu, pomysłowemu urządzeniu kuchni i nowoczesnych mieszkań. Nieodzowny odkurzacz, centralne ogrzewanie, elektryczne lub gazowe kuchnie, szyb do wyrzucania śmieci, bieżąca gorąca woda, chłodnie elektryczne i inne udogodnienia zmieniły beznadziejną, żmudną dreptaninę w zajęcie stosunkowo łatwe, nie wymagające forsownego współczesnego tempa, mniej monotonne i nużące, niż stukanie na maszynie i obliczanie nieskończonych kolumn cyfr.

Jeśli mimo tak korzystnych warunków, mało jest wciąż kandydatek na pomocnice domowe, to przyczyny tego szukać należy przede wszystkim w wysokiej stosunkowo stopie życia warstw robotniczych i chłopskich. Dobre zarobki wpływają na wzrost potrzeb — większe mieszkanie, liczniejsze i staranniej przyrządzane potrawy, bardziej pieczołowita opieka nad dzieckiem pochłaniają czas kobiet ze sfer pracujących. Dom własny staje się w tych warunkach dostatecznie dużym terenem pracy, to też zamężne Dunki rzadko pracują zawodowo, młode dziewczęta zaś wolą jednak zajęcie, związane z przemysłem i handlem, które pozwalają im utrzymywać bliski kontakt z domem rodzinnym, zapewniają bądź co bądź większą swobodę, niż zawód pracownicy domowej, zmuszający do mieszkania u pracodawcy i stałej łączności z obcą rodziną.

I w Danii przez szereg lat pomocnica domowa, wzamian za ciężką i wyczerpującą pracę, otrzymywała gorzki chleb upokorzeń i lekceważenia. Te czasy minęły już dawno. Dziś pomocnica domowa może należeć do każdego towarzystwa, wyjść za mąż za człowieka z każdej sfery, kształcić się dalej i zmienić zawód, jeśli ma ochotę. Bo dużo duńskich pracownic domowych ma dzisiaj **średnie wykształcenie,** co jest skutkiem podnoszenia się poziomu oświaty szerokich mac i coraz wyższej frekwencji w szkołach średnich. Zresztą pracuje w tym zawodzie dużo gorzej sytuowanych studentek, początkujących artystek i pisarek, nauczycielki i urzędniczki nieraz porzucają posady dla pracy domowej, do której Dunki ze wszystkich warstw przyzwyczajają się od dzieciństwa. Jedną z najświetniejszych nagród pływackich otrzymała w roku bieżącym „służąca". W Oslo budują obecnie ratusz według projektu pracownicy domowej — architekta z Kopenhagi, niejedna powieść została napisana w przerwach między szorowaniem podłogi a smażeniem kotletów.

Zawód pracownicy nie wywołuje tu dzisiaj rumieńców wstydu ani tragicznych kompleksów psychicznych. Dziewczęta duńskie nawet z zamożnych domów, wyjeżdżają często „na służbę" do Francji i Anglii, aby w ten niekosztowny sposób poznać języki o światowym znaczeniu i obce kraje. Te kraje jednak nie są jeszcze wolne od balastu przesądów klasowych i młode duńskie „służące" przeżywają bardzo zabawne historie. Tak naprzykład pewna młoda dziewczyna, którą zatrzymała w Paryżu obława policyjna, podała policjantowi zawód ojca: pułkownik. Władzom francuskim bliskie zestawienie takich dwu pozycyj społecznych, jak pułkownik i służąca, wydało się takie zdrożne i niemożliwe, że młodą Dunkę natychmiast aresztowano i trzeba było energicznej interwencji poselstwa, aby rozwiać podejrzenia francuskiej policji i uwolnić ją z aresztu.

Ale walka ostateczna o godność społeczną pracownicy domowej i w Danii nie jest jeszcze ukończona. W roku 1934 z inicjatywy związku gospodyń zorganizowano komisję, składającą się z reprezentantek gospodyń i pracownic domowych dla wspólnego rozpatrzenia spraw, związanych z gospodarstwem domowym, jako najliczniejszym zawodem kobiecym. Najważniejszym zadaniem komisji ma być ustalenie norm kwalifikujących do zawodu pracownicy domowej, rozszerzenie ram kursów gospodarstwa domowego ze względu na wyższe dziś wymagania z dziedziny higieny, fizjologii odżywiania i pielęgnacji dziecka, wskazania nadających się do odbycia praktyki warsztatów-gospodarstw i wreszcie dokładne określenie określenie zobowiązań wzajemnych pracownic i pracodawców w specjalnej umowie. Podkreśla się bowiem słusznie, że jedyną drogą, która wiedzie do przezwyciężenia reszty tradycyjnych uprzedzeń i do wyższej oceny społecznej pozycji pracownicy domowej, jest zrównanie tego zawodu z innymi, do których dąży się przez zdobywanie pewnych fachowych umiejętności, potwierdzonych powagą świadectwa uczelni przez świadome i celowe kształcenie się. Z tym dążeniem pracownic domowych do podniesienia zawodu do rzędu zajęć, wybieranych z zamiłowania i posiadających poważne walory ekonomiczne i społeczne, solidaryzują się w Danii wszystkie organizacje kobiece.

W demokratycznej Danii, gdzie rządy spoczywają w rękach socjalistów, kobiety i ich praca w każdym zawodzie cieszy się uznaniem i poważaniem, nie obowiązują żadne nakazy ani przymusy, jak w krajach dyktatury, gdzie ludzie żyją w niewoli, zdani na łaskę i niełaskę dyktatora.

Romana Hansen.

NA ODCINKU ORGANIZACYJNYM

Zgromadzenia przedwyborcze

RADOM. Zgromadzenie przedwyborcze kobiet wzbudziło duże zainteresowanie, sala wypełniona niewiastami. Zagaiła tow. Stefania Polusówna, podkreślając znaczenie kobiet w organizacji, stwierdza, że tylko wspólna praca mężczyzn i kobiet może zmienić obecne złe warunki życia. Następnie przmawia tow. Śmietanka, mówi o gospodarce samorządu i cyfrowo wykazuje, że się powodowano interesami ludności. Nawołuje, żeby kobiety głosowały na listy P. P. S. i Klasowych Związków Zawodowych.

Tow. Waczkowska z Warszawy stwierdza, że na wiecu tytoniowców w tej samej sali już miała sposobność mówić o znaczeniu, o odpowiedzialności kobiet za głosowanie, konieczności wspólnej akcji pod czerwonymi sztandarmi. Socjalizm podniósł kobietę do godności człowieka, walczy o prawa. Faszyzm, którego wykładnikiem w Polsce jest endecja i ozner to wrogowie całego ludu pracującego, mężczyzn i kobiet.

Nie jest prawdą, że wszystko jest dopustem bożym, nie wolno płakać i biernie znosić cierpienia. Musimy walczyć, żeby na świecie zapanowała sprawiedliwość. Radom musi być jeszcze bardziej czerwony, ani jeden głos nie może paść na listy faszystów.

Sekcja młodzieży żeńskiej i orkiestra robotnicza uświetniły zgromadzenie.

Mówców przyjmowano oklaskami, na sali panował nastrój bardzo dobry.

W **NOWYM DWORZE** odbyły się wiece wyborcze z udziałem tow. Waczkowskiej bardzo liczne (1000 osób i 600 osób) przemawiali także t. t. Ostrowski i Fotek. Ani piędzi ziemi polskiej faszystom nie oddamy, głosujemy na P. P. S. tak wśród oklasków wołało całe zgromadzenie.

W **MARKACH, WOŁOMINIE** i **JEZIORNIE** przemawiała tow. Waczkowska ,udział wszędzie bardzo liczny, entuzjazm i wiara w zwycięstwo.

Tow. dr. Krygierowa przemawiała w Dąbrowie Górniczej i Częstochowie, przy przepełnionych salach, wśród entuzjazmu zgromadzonych, w przeważającej liczbie kobiet.

LUBLIN. W Lublinie odbyło się przy masowym udziale zgromadzenie przedwyborcze kobiet, na którym, pod przewodnictwem tow. Kunickiej, przemawiała tow. Arciszewska. Zabierali jeszcze głos tow. W. Baranowski, Kurek i kilka miejscowych zasłużonych w ruchu robotniczym.

Ponieważ organizacja nie otrzymała sali kina, zgromadzenie odbyło się w lokalu P. P. S. Lokal był przepełniony, mnóstwo ludzi zostało na podwórzu.

Mówców przyjmowano bardzo gorąco.

MIELEC. Organizacja kobiet z swoim wydziałem pracuje w trudnych warunkach, ale postanowiły niewiasty ufundować sobie sztandar. Wierzą towarzyszki, że ten czerwony symbol walki zjednoczy kobiety, żeby dźwignąć z ciemnoty i zająć godne miejsce w rodzinie organizacji kobiecych P.P.S.

Tow. dr. Ciołkoszowa przemówiła do licznie zebranych uczestników uroczystości pięknie i przekonywująco, tak że wiele osób było wzruszonych tak wspaniałym przemówieniem, a gdy wręczono sztandar chorążynie wydziału niejedna kobieta miała i łzy w oczach, mimo radosnej chwili, jaką jest odsłonięcie sztandaru.

Wbijanie gwoździ, deklamacje, śpiew pieśni robotniczych złożyły się na całość bardzo udałą. Należy się podziękowanie i słowa uznania dla towarzyszy, za ich współpracę i pomoc przy organizowaniu całej uroczystości.

Świadomość posiadania własnego sztandaru jest dla kobiet ważną, dodaje im śmiałości i stawia na równi z mężczyznami. Wiadomo, że wszystkie sztandary haftują i szyją kobiety, jak i w działalności ogólnej ich udział jest wybitny, ale własny sztandar to jednak ma inny charakter.

TOMASZÓW MAZ.

Podajemy do wiadomości, że wybory samorządowe w naszym mieście w dniu 23.IV. b. r. pomimo oszczerczych kampanii ze strony „Ozonu" jak i endecji, zakończone zostały zwycięstwem P.P.S. i Kl. Zw. Zaw.

Kandydowały również członkinie Wydz. Kob.: tow. tow. Matecka, Spałowa, Rudziowa, Zabłocka, Pomykałowa, Orzelska, Duszyńska. „Wydział Kobiet" zorganizował również zgromadzenie dla kobiet, na którym przemawiali tow. tow.: Moskiewicz, Hartleb; recytowała tow. Salska.

Tow. Moskiewicz za bezinteresowne udzielenie się nam na zgromadzeniu, składamy tą drogą podziękowanie.

Ostatnia droga tow. Rogowskiej

Odprowadziliśmy na ostatni spoczynek naszą młodą towarzyszkę, matkę dwojga dzieci, żonę towarzysza Rogowskiego. Tow. Rogowska zmarła w kwiecie wieku, bo w 27 roku życia na skutek proletariackiej choroby, gruźlicy. Śmierć zabrała z pośród nas wierną aż do śmierci, oddaną parti naszej działaczkę. Żegnaliśmy z wielkim smutkiem jej trumną nad otwartą mogiłą.

S. p. tow. Jadwiga Rogowska, członkini sekcji kobiet P.P.S. w Chorzowie, nie załamała się w obliczu śmierci, która nadchodziła nieubłaganie. Zdawała sobie sprawę, że dni jej są policzona. Umierając przy pełnej przytomności takie wyrzekła ostatnie słowa: „Przesyłam ostatnie pozdrowienia dla Polskiej Partii Socjalistycznej i dla wszystkich towarzyszek i towarzyszy. Odprowadźcie mnie z czerwonymi sztandarami".

Ostatnie lata zmarłej były wielką dla niej udręką. Jako żona bezrobotnego, nosząc w sobie zarodek śmiertelnej choroby, borykała się, by zabezpieczyć choć kawałek suchego chleba dla swych małych dziatek. Umierała w rozpaczy, bo musiała męża i kochane swe dzieci w nędzy i biedzie zostawić. Najpiękniejszy okres życia swego spędziła w stałej gonitwie za kawałkiem chleba...

Za mękę jaką przechodziła, za swe cierpienia, za gorycz swego życia, nie dano jej nawet spokoju w dniu pogrzebu. Gdy nadszedł bardzo liczny orszak pogrzebowy pod cmentarz, tam zagrodzili trumnie drogę grabarz nie chciał dopuścić na cmentarz ani sztandarów, ani wieńców. Awantury, wyprawiane przez grabarza, wywołały ogromne wzburzenie. Obecni nie mogli też zrozumieć obecności policji. Wobec takiej sytuacji poleciła tow. Markowa, która odprowadzała z ramienia O.K.R. zmarłą, postawić trumnę przed kościołem, gdzie pożegnała ostatni raz naszą towarzyszkę i podziękowała wszystkim za liczny udział w pogrzebie.

Cześć pamięci Towarzyszki Jadwigi Rogowskiej. Niech Jej ziemia będzie lekką!

Kobieta w pracy politycznej i społecznej

Przeminęły czasy średniowiecza, kiedy kobieta była niewolnicą i tylko nałożnicą, wszelka praca polityczna i społeczna należała wyłącznie do mężczyzny. Obecna kobieta, to już nie ta niewolnica — jej praca równa się pracy mężczyzn, nie ogranicza się do roli matki-wychowawczyni, lecz widzimy ją na stanowiskach w urzędach a nawet na kierowniczych stanowiskach we wszystkich państwach.

Każda kobieta-robotnica winna dążyć do oświaty, do wiedzy, czytając książki naukowe, pisma, bywać na odczytach, prowadzonych przez wybitnych uczonych-socjalistycznych, bo tylko przez oświatę i wiedzę każda kobieta może dojść do roli kobiety świadomej.

Kiedy naród polski jęczał w niewoli rosyjskiej, w okresie walki z caratem, kobieta polska odegrała wybitną równorzędną rolę z mężczyzną — rzucała bomby, przenosiła broń i amunicję, propagowała literaturę rewolucyjną, występowała jako agitatorka i prelegentka,

Przepadł carat najezdniczy — wyszła z niewoli wolna i niepodległa Polska, ze wspomnień pozostał nam w pamięci rewolucji dzień 1 maja 1905 r. Dzień ten rok rocznie obchodzimy w wolnej Polsce z wielką uroczystością, wolni od pracy, lecz w roku bieżącym to już w atmosferze, kiedy faszyzm zadaje ciosy narodom demokratycznym, zakuwa ich w kajdany niewoli.

Więc baczność kobiety! Do szeregów socjalistycznych, świadome zasad wolności, nie wolno ani na chwilę usuwać się od wszelkiej pracy, pracy społecznej i politycznej.

Wolność!

M. Ponchałowa

Humor

PERPETUUM NOBILE

Aby skłonić małego Romka do picia tranu, rodzice obiecali mu za każdą wypitą łyżkę dać 10 groszy.

Gdy butelka była już całkowicie opróżniona, okazało się, że Romek posiada już w skarbonce 5.50 zł.

— Cudownie! — woła uradowany chłopiec. — A co mi kupicie za te pieniądze?

— Oczywiście nową butelkę tranu — mówi ojciec.

DOBRA KWALIFIKACJA

Do dyrektora szpitala zgłasza się młoda dziewczyna, która chce być pielęgniarką.

— A czy ma pani już jakąś praktykę?

— Owszem, panie dyrektorze, dwaj moi bracia grają w piłkę nożną, trzeci jest bokserem, a tatuś jeździ na motocyklu.

Premier angielski przemawia
na zebraniu kobiet

Doroczne zgromadzenie kobiet partii konserwatywnej odbyło się przy udziale premiera Chamberlaina, który mimo nawału pracy, znalazł czas, żeby wygłosić przemówienie, odpowiadając na mowę Hitlera w Reichstagu.

Premier oświadczył, że Anglia ma najlepszą wolę utrzymania pokoju, jednak opartego na realnych podstawach i zaufaniu. Nie mamy zamiaru stać bezczynnie z boku i przyglądać się, jak niepodległość jednego kraju za drugim jest niszczona.

W umysłach wielu miejscem niebezpiecznym w Europie jest dziś Gdańsk, co do którego nasze zapewnienia wobec Polski są jasne i ścisłe. Aczkolwiek uważamy, że może i powinna być różnica między Polską a Niemcami załatwiona w sposób pokojowy, to jednak o ileby zostały podjęte usiłowania dokonania zmiany sytuacji przemocą, lub w sposób zagrażający polskiej niepodległości, to nieuniknienie spowodowałoby to powszechną konflagrację, do której W. Brytania byłaby wciągnięta.

Cała wieczorna prasa londyńska, ogłaszając w swych późniejszych wydaniach przemówienie premiera, opatruje je olbrzymimi nagłówkami: „Ostrzeżenie premiera w sprawie Gdańska".

W życiu politycznym Anglii kobiety odgrywają tak poważną rolę, że najwyżsi dostojnicy uważają za konieczne uczestniczenie w ich zebraniach.

Kursy opiekunek domowych

Zespół socjalistycznych organizacji robotniczych przystąpił do szkolenia opiekunek domowych, którym przypadnie — na wypadek wojny — ważne zadanie do spełnienia. Pierwszy kurs zorganizowany przez „Kluby Kobiet Pracujących" ukończyło 40 słuchaczek, drugi prowadzony przez oddział warszawskiego T.U.R. 25 niewiast.

D. 16 b. m. rozpoczęły się wykłady i przeszkolenie w lokalu „Stowarzszenia b. Więźniów Politycznych", Senatorska 32, na Woli dla robotnic fabrycznych, Wolska nr. 44, następnie na Rakowcu w lokalu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, ul. Pruszkowska 7. W dalszej kolejności przewidziane są kursy na **Pradze, Annopolu, Żoliborzu** i w lokalu ZZK. przy ul. Czerwonego Krzyża 20. Uczestniczki kursów zaznajamiają się z rolą opiekunek domowych, trudną i odpowiedzialną. Zainteresowanie wykładami prowadzonymi przez pierwszorzędnych prelegentów jest bardzo duże.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ludwika z Oświęcimia. Zgrubienie nóg podczas ciąży nie ma większego znaczenia, po porodzie nogi wracają do normy. Jeżeli nogi są zasadniczo grube, można stosować masaże, ale tylko przez fachową siłę. Bandażowanie jest również wskazane, ale to jest zabieg pomocniczy, nie leczniczy.

Szkoła dla położnych. Ukończenie szkoły daje możność zarobkowania, możecie dostać pracę w Ubezpieczalni czy Ośrodku Zdrwia, względnie i wolna praktyka zwłaszcza w okolicznych wioskach dać może zarobek.

„Babki" ostatecznie wymrą, a młoda położna ma całe życie przed sobą.

Ofiara złego męża. Alkohilik to człowiek chory, jak gruźlik, tylko znacznie gorszy dla otoczenia. Może uda się sprowadzić go do poradni, już Wam dawniej adres podałam. Dzieci oddajcie do matki, skoro się godzi dać im opiekę.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

RODZIĆ MUSICIE! Oprócz zasadniczej troski, jak zdusić wolę ludności i ujarzmić miliony swoich poddanych, dyktatorzy poświęcają wiele uwagi sprawie urodzeń. Rzemiosło wojenne wymaga wiele mięsa armatniego i z tego punktu widzenia najwyższym zadaniem kobiet jest rodzenie dzieci.

Po paroletniej poprawie przez udzielanie pożyczek mieszkaniowych, na skup mebli, wyprawy i t. d. znów występuje na jaw zmniejszenie liczby urodzeń. Wydano specjalne zarządzenia, przyznające kobietom urodzonym przed rokiem 1910 specjalnych zasiłków dla wychowania dzieci nieślubnych, gdyż „mężczyźni, przeznaczeni dla nich na mężów, zginęli na wojnie".

Urodzenie nie może być przypadkowe, lecz z góry zamierzone w porozumieniu z władzami, które muszą zatwierdzić osobę przyszłego ojca. Gdy już magistrat zaaprobuje projekt urodzenia dziecka, matka otrzyma przy trzecim i czwartym dziecku zasiłki po 100 marek na koszty porodu oraz kapitał, potrzebny na zbudowanie domu dla „rodziny". Czy ojciec będzie miał prawo również korzystać z tego domu, zarządzenie nie precyzuje. Rolę „ojca chrzestnego" takich „honorowo urodzonych dzieci" obejmą miasta.

ZDRAJCOM OBCINAJĄ USZY. Bojkot towarów japońskich jest nakazem wojennym całego narodu chińskiego. Chęć zysku głuszy często głos sumienia narodowego, zawsze znaleźć się mogą zdrajcy, którzy złamią solidarność. Takich zaprzańców Chińczycy karzą na „chińską modłę". Tajne stowarzyszenie patriotyczne skazuje kupca, przyłapanego na sprzedaży towarów japońskich *na obcięcie uszu.* Coraz częściej spotyka się na ulicach chińskich miast kupców bez uszu. W ten bolesny sposób napiętnowani ludzie nie mogą liczyć na żadne względy w społeczeństwie chińskim.

Przypominamy, że organizatorką bojkotu towarów japońskich była żona marszałka Czang-Kai-Szeka, „Pani Chin", jak ją popularnie nazywają.

POŁOWICZNA AKCJA. Tworzy się front przeciwko zaborczości panów „z osi", Hitlera i Mussoliniego. Rząd angielski i francuski zapewniają o zdecydowanej woli stawienia oporu zaborczości faszystowskich zaborców. Jednak ani rząd angielski, ani francuski nie zapobiegł, żeby do Niemiec wstrzymać wywóz *rudy żelaznej,* bez której Niemcy nie mogliby prowadzić wojny. Wielki przemysł i bankierzy zapewniają o swojej miłości ojczyzny, tak w Angli, jak we Francji, ale to im nie przeszkadza, że Anglicy do 1-go lutego 1939 r. „dali" Niemcom przeszło 39 tysięcy ton rudy, gdy w poprzednim półroczu tylko 2.352 tony, a finansiści francuscy wywieźli *204 TYSIĘCY* ton, a poprzednio 23 tysiące.

Klasę robotniczą pomawia się o szkodzenie interesom państwa z tytułu porozumienia z międzynarodowym ruchem robotniczym, a kapitaliści w „biały dzień", bez przeszkód zaopatrują śmiertelnych wrogów w podstawowy artykuł do produkcji sprzętu wojennego.

Pieniądz i chęć zysku, to są najwyższe przykazania tych sfer, faryzeuszy bez czci i honoru.

OPÓR BIERNY W CZECHACH. Podczas pierwszych dni okupacji ustawiono na wszystkich rogach ulic Pragi niemieckie kuchnie polowe, rozdające darmo żywność ludności: nie znaleziono jednak amatorów na poczęstunek... Tokarze czescy sabotują produkcję w fabrykach Skody. Kawiarnie, odwiedzane przez Niemców są na indeksie; w innych odmawia się podawania napojów gościom, noszącym swastykę... W Chrudim, mieścinie liczącej 13,000 mieszkańców pozamykano wszystkie sklepy, gdyż nikt nie chciał obsługiwać Niemców. Kopalnie ołowiu i srebra w Pribram zostały zniszczone przez Czechów przed nadejściem wojsk niemieckich. Gdy von Neurath, Herr Protektor, przyjechał w Wielką Środę do Pragi, mieszkańcy mimo „zachęty" zapomnieli wywiesić flagi i wyjść na ulicę w chwili przejścia urzędowego orszaku... Następnego dnia mimo formalnych rozkazów zaledwie 13% młodzieży szkolnej i sokołów przyszło pozdrowić von Neuratha. W parę godzin później, gdy von Neurath i jego eskorta pojawili się w piwiarni na placu św. Wacława, orkiestra zaczęła grać marsz pogrzebowy Szopena (kapelmistrz jest obecnie w obozie koncentracyjnym).

W Pradze ma miejsce coś w rodzaju biernego strajku. W zakładach Skoda niektóre maszyny przestały funkcjonować skutkiem posypania ich piaskiem. Inne sprawozdanie mówi o unieruchomieniu szeregu tanków w Pradze za pomocą dodania cukru do benzyny.

Niemcy dążą do zniszczenia narodu czeskiego w sposób wyrafinowany. Ludność Czech i Moraw liczy około 8 milionów, okupanci planują wysiedlenie przymusowe dorosłej ludności, młodych mężczyzn i kobiety do Niemiec do robót przymusowych tak na roli, jak i w fabrykach, przy pracach fortyfikacyjnych i t. d. Około 2 milionów Czechów wchodzi w rachubę planów niszczycielskich tych zbrodniczych zaborców.

W naszym domu

Chińskie kartofle

Przed niedawnym czasem — bo cóż tam znaczy wobec wieczności— kilka setek lat — kartofle w Europie były potrawą ogromnie rzadką, wykwintną, rarytasem, podawanym na magnackich stołach. Egzotyczna roślina przywieziona aż z Ameryki pomaleńku demokratyzowała się, aż stała się (zwłaszcza w Polsce) najcodzienniejszym i najtańszym produktem spożywczym.

W Chinach, Indiach i innych krajach Wschodu rolę naszych kartofli odgrywa ryż, stanowiący nieodłączną we wszystkich domach potrawę. U nas ryż coraz bardziej wchodzi w użytek, ale jako względnie drogi zamorski „przybysz" nie zdobył sobie pełnego obywatelstwa w polskiej kuchni.

Może też na przeszkodzie stoi również nasz „analfabetyzm ryżowy", bo poprostu nie bardzo potrafimy ugotować go inaczej niż przepisowy dodatek do pomidorowej zupy.

Po chińsku wprawdzie nie umiem i w Chinach nigdy nie byłam, ale znalazłam tajemnicze źródło, zdradzające przepisy wschodnich kucharzy. Dzielę się nimi oczywiście z czytelnikami.

Przede wszystkim uwaga wstępna. Jak gotować ryż, aby był nie zlepiony, tylko sypki, co stanowi punkt ambicji nie tylko egzotycznych dalekich mieszkańców, ale również i naszych polskich gospodyń.

Rozgotowany ryż pokryty jest kleikiem, który powstał naskutek nadmiaru wody, w której ryż gotujemy. Otóż z owym kleikiem poradzimy sobie łatwo. Podczas gotowania ziarnka ryżu wchłaniają półtora raza tyle wody, ile wynosi ich objętość. Jeżeli do gotowania szklanki ryżu użyjemy półtorej szklanki wody, to ryż wchłonie ją bez reszty; nie zostanie z wody nic, prócz tej, która wsiąknie w ziarnka ryżu — i z braku nadmiaru wody nie powstanie kleik.

Ta właśnie metoda gotowania ryżu nazywa się wschodnią, zaś ryż przyrządzony w ten sposób nazywa się pilaw. Polega ona na tym, że ryż gotuje się w małej, ściśle odmierzonej ilości wody.

Można też użyć innego „podstępu" dla pozbycia się kleistości ryżu. Mianowicie dopuścić do utworzenia się kleiku, ale następnie rozpuścić go w wielkiej ilości wody i odlać tę wodę. Poprostu „spłukać" ryż po ugotowaniu. Ta metoda nazywa się kreolska. Polega ona na tym, że wsypuje się ryż do wielkiego garnka napełnionego kipiącą słoną wodą. Gdy ryż jest dostatecznie ugotowany wyrzuca go się na sito, spłukuje zimną wodą i osusza na brzegu kuchni.

Nasze czytelniczki, które od kilku lat uczą się na tym miejscu racjonalnego „naukowego" gotowania, odpowiedzą się oczywiście za pierwszą metodą — zaczerpniętą z mądrości Wschodu, bowiem domyślają się, że „spłukując" ryż po kreolsku, wylewamy do zlewu pożywne składniki ryżu (skrobi i sole mineralne).

Według metody wschodniej ogrzewa się suchy surowy ryż w małej ilości masła lub innego tłuszczu. Ryż nasiąka tłuszczem, wtedy dolewa się kipiącą wodę i gotuje.

Teraz, gdyśmy już posiadły „chińskie rozumy", możemy zamienić się na chwilę we wschodnie niewiasty i zaryzykować ugotowanie

PILAWU.

Rozpuścić w rynce 60 gr. masła i wsypać powoli dwie szklanki ryżu suchego nie płukanego. Ogrzewać mieszając nieustannie. Niech ryż przesiąknie masłem przez dwie minuty. Dodać trzy szklanki wrzącego rosołu, wymieszać, lekko posolić, nakryć. Gotować przez 18 minut na bardzo małym ogniu. Odkryć, potrząść rynką, ażeby rozluźnić ziarnka, przemieszać, podnieść masę za pomocą łyżki drewnianej, ale przede wszystkim nie rozgniatać ziarnek przy tej operacji. Ogrzewać jeszcze przez pięć minut w rynce otwartej.

ADŻEM PILAW

Już wiemy, że „pilaw" znaczy ryż. Co znaczy „adżem" — nie potrafię objaśnić, ale wiem, że to bardzo smaczne zestawienie kulinarne.

Pilaw przyrządza się zazwyczaj z baraniny, ale możnaby go zrobić też wieprzowiny lub drobiu.

Wziąć 3/4 kg. baraniny z łopatki albo z górnej części kotletów. Pokrajać na drobne kawałki i przysmażyć w rondlu, w małej ilości masła, z drobno posiekaną cebulą. Kiedy się wszystko zrumieni, zebrać roztopiony tłuszcz do osobnego naczynia i odstawić.

Do mięsa dolać trzy i pół szklanki wody, posolić i zaprawić korzeniami (liście bobkowe, pieprz, gałka muszkatułowa) i gotować w przykrytym naczyniu na małym ogniu przez półtorej godziny. Zczerpany poprzednio tłuszcz postawić w ronlu na ogniu, aż będzie dymił i wsypać dwie szklanki suchego ryżu: niech ryż przesiąknie tym tłuszczem. Zalać rosołem, w którym się gotowało mięso, przykryć, gotować zrazu, o potem osuszyć w następujący sposób: od czasu do czasu odrywać drewnianą łyżką ziarnka przylepione do dna i wyrzucić je ze spodu na wierzch.

Kiedy ryż będzie dość miękki i suchy dodać mięso, ogrzać wszystko i podać na bardzo gorącym półmisku. Talerze powinny być również gorące.

RYŻ PO MEDIOLAŃSKU

Wołowy szpik pokrajać na kawałki i z odrobiną masła rozpuścić w rondelku. Usunąć kawałki nierozpuszczone i do gorącego tłuszczu wsypać odmierzoną ilość ryżu suchego, a więc np. 2 szklanki. Zostawić pięć minut na ogniu, ażeby dobrze przesiąkł tłuszczem, następnie zalać trzema szklankami gorącego rosołu. Dodać szafranu w proszku (1/2 grama), posolić, przykryć naczynie i zostawić na małym ogniu. Po 20 minutach płyn cały będzie pochłonięty przez ryż. Skosztować ziarnko ryżu. Jeżeli wyda się jeszcze niedość miękkie, gotować dalej w nakrytym naczyniu, na małym ogniu. Jeżeli uznamy, że już dostatecznie doszedł w parze, zdjąć pokrywę, aby woda zupełnie wyparowała. Potem „suszyć" za pomocą przewracania łyżką — jak w poprzednim przepisie.

Ugotowane rizotto jest sypkie i ma śliczny żółty kolor. Można je jeszcze polać pomidorowym sosem.

Wzdłuż czy wszerz



Trudno zdecydować, która z tych sukien ładniej wypadła: czy ta, która ma paski podłużnie biegnące, czy też ta druga o paskach pionowych. Najlepiej uszyć obydwie.

Odświeżanie torebek

Dobra jeszcze podczas pluch, śnieżyc zimowych, torebka naraz w świetle wiosennego słońca wygląda niczym torba żebracza. Zwłaszcza jeżeli zdobyłyśmy się na nowy kostium lub płaszcz, taka „nadgryziona zębem czasu" nasza nieodstępna przechowalnia drobiazgów brzydko wygląda.

Zanim rozstaniemy się na amen z biedną weteranką, spróbujmy, czy nie pomoże jej prosty środek odmładzający. Oto proszę skórzaną torebkę wyczyścić poprostu pastą, jak obuwie, przy czym użyć do tego białej pasty w najlepszym gatunku.

Może okaże się jeszcze zdatna do służby, nabierze bowiem połysku, wygładzi się niczem modnisie po wyjściu z gabinetu kosmetycznego.

Jasny kapelusz filcowy

Piękne — póki nowe, dostarczają zmartwienia już po kilku tygodniach używania, gdyż znać na nich każde zetknięcie z kurzem, „odciski palców", mimowolnie zostawione przy przy każdym wkładaniu kapelusza.

Poradzimy sobie na to zmartwienie, czyszcząc jasny filc papierem szklanym (glaspapier) w delikatnym gatunku.

Redaktorka: Dorota Kłuszyńska. Redakcja W-wa, Boduena 4, tel. 662-35. Administracja, Warecka 7, tel. 513-80, P. K. O. Nr. 978 „Tydzień Robotnika" z zaznaczeniem na „Głos Kobiet". Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.